

Biesy, Stary Teatr,
Kraków 70/71

Magazyn Krakowski

Redagują
Jerzy Lewiński
Ryszard Kozik

Tematy na Piątek

Piątek 15 kwietnia 2011 • Gazeta Wyborcza • wyborcza.pl

Premiera „Biesów” odbyła się 29 kwietnia 1971 r. na dużej scenie Starego Teatru. Spektakl stał się jednym z największych sukcesów tamtych lat - grany był prawie 300 razy, do 1984 r. Pod kasą Starego ustawiały się gigantyczne kolejki, podobnie było podczas gościnnych występów. W „Wieczorze Wrocławia” (występy w 1974 r.) widzimy fotografię ponadstumetrowej kolejki z komentarzem: „Ta kolejka nie prowadzi do sklepu z ciuchami z importu, ale do kasy Teatru Polskiego, w którym grane będą »Biesy«”. Spektakl szeroko opisywano i komentowano, nie brakowało też recenzyjnych sporów. Był to też pierwszy znaczący zagraniczny sukces polskiego teatru repertuarowego (porównywalnym uznaniem cieszyły się do tej pory jedynie dokonania Jerzego Grotowskiego, twórcy operującego w innych rejonach teatru). „Biesy” w 1972 r. gościli w Londynie na World Theatre Season; rok później zostały ponownie zaproszone na jubileuszową, 10. edycję. Były też pokazywane w Zurychu, Berlinie, Weimarze, Genewie, Mediolanie, Turynie, Amsterdamie.

Ale gdy 9 lutego rozpoczynała się pierwsza próba, nikt - łącznie z reżyserem - nie spodziewał się takiego efektu. Wajda nie był debiutantem w teatrze - miał w dorobku sześć przedstawień. Najciekawszym z nich był „Kapelusz pełen deszczu” M.V. Gazza w teatrze Wybrzeże w 1959 r. (ze Zbigniewem Cybulskim, Edmundem Fettingiem i Mirosławą Dubrawską), w którym, jak pisze Joanna Walaszek, „Wajda próbował przełamywać obcą mu estetykę ówczesnego teatru, zbliżając teatr do życia”. Z Cybulskim - oraz z Elżbietą Kępińską - spotkał się jeszcze przy „Dwoje na huśtawce” w Ateneum rok później. Kolejnym kameralnym przedstawieniem z gwiazdami był „Play Strindberg” w Teatrze Współczesnym (Barbara Krafftówna, Tadeusz Łomnicki, Andrzej Łapicki) w 1970 r. Przedstawienia oblegane, dobrze zrobione i zagrane, dobrze skrojone - i tyle. Wajda mierzył się też ze znacznie bardziej wymagającą literaturą: „Wesele” (w Starym Teatrze w 1963 r.) i „Hamlet” (w teatrze Wybrzeże w 1960 r.). Te próby uznano za interesujące i ważne, ale nie przełomowe.

Wystawienie „Biesów” było marzeniem Wajdy. Jak sam wspomina, tą powieścią zaraził go w latach 50. Marek Hlasko, który cytował z pamięci całe jej fragmenty. „Fascynowała go podwójność bohaterów. To, co my jako młodzi ludzie widzieliśmy stale na własne oczy: pomieszanie dobrego ze złem, wielkości z podłością; tego też najbardziej szukamy w »Biesach«. I to jest do dziś najbardziej fascynujące w tej książce”.

Wajda proponował „Biesy” moskiewskiemu teatrowi Sowremiennik (nie udało się wówczas - dopiero w 2004 r. odbyła się tam premiera spektaklu opartego na krakowskiej inscenizacji). Proponował też warszawskim teatrom, aż w końcu trafił do Krakowa, na scenę, na której już pracował. Tyle że pod inną dyktando. Rok wcześniej Zygmunt Hübner odszedł ze Starego Teatru - po zdjęciu przez cenzurę spektaklu „Kurdesz” i zatrzymaniu następnej premiery, „Paternoster”. Po pół roku bezkrólewia dyktando objął Jan Paweł Gawlik. Nastroje w zespole nie były najlepsze, choć na zakończenie poprzedniego sezonu Konrad Swinarski dał świetnie przyjętą premierę „Snu nocy letniej”, w połowie marca 1971 r. - „Żegnaj Judaszu”, a w czerwcu Jerzy Jaroc-

Wojciech Pszoniak (Wierchowieński)
i Jan Nowicki (Stawrogin)

Strach grać Dostojewskiego

„Strach czytać Dostojewskiego” - napisał w programie „Biesów” Jan Błoński. Andrzej Wajda i jego aktorzy pokazali ten strach na scenie tak przekonująco, że kto widział „Biesy”, nigdy ich nie zapomni - pisze **Joanna Targoń**



Andrzej Wajda na próbie

ki miał pokazać premierę jednego z najlepszych swych spektakli - „Szewców”.

Pierwsza próba „Biesów” nie rozpoczęła się spokojnie. Jak wspomina Wojciech Pszoniak, gdy tylko Wajda wszedł do sali prób, błady i spięty Andrzej Kozak (grał Kiryłowa) poprosił o głos, wyjął kartkę i przeczytał manifest „przeciwko antypolskim filmom Wajdy” (chodziło o „Krajobraz po bitwie”; Kozak był związany z teatrem eref Ryszarda Filipskiego). Ale na pytanie, czy zagra Kiryłowa, odpowiedział twierdząco. „Konrad Swinarski jeszcze po latach przypominał (jakby trochę mi zazdroszcząc), że był to najszczęśliwszy początek prób, o jakim kiedykolwiek słyszał” - pisał Wajda. „Ponury duch Kiryłowa włamał się nam do życia” - podsumowuje Pszoniak.

Każdy, kto choć trochę zna proces powstawania teatru, wie, że jeżeli wszystko idzie gładko, na czas i w miłej atmosferze, istnieje duża szansa, że spektakl będzie nieudany. Można powiedzieć, że Andrzej Wajda zrobił wszystko, żeby „Biesy” się udały. Nic nie szło gładko. Poczynając od adaptacji. Wajda wziął gotową, i to nie byłę jaką, bo autorstwa Alberta Camusa (Camus wystawił ją w Paryżu w 1959 r.). Ale była ona tylko punktem

wyjścia - Camus, jak pisał potem Wajda, stworzył ją dla konkretnych aktorów paryskiego przedstawienia. „Poza tym dał się uwieść jednej bardzo prostej rzeczy. Ponieważ dużo scen dzieje się w salonie Barbary Pietrowny, »Biesy« potraktował jak utwór salonowy. Tymczasem, na Boga, nie jest to sztuka salonowa!”.

Tak więc na początku prób był tekst, który przez 11 tygodni poddawany był nieustannym przeróbkom. Wajdzie bardzo zależało na tym, by aktorzy przeczytali powieść, by postaci przez nich grane pochodziły z Dostojewskiego, nie Camusa („Wajda zabił Camusa w Dostojewskim” - trafnie ujęła po premierze Marta Fik). Mówił: „Najlepiej byłoby, żeby każdy przeczytał książkę, zapamiętał, kogo gra, wyszedł i grał swoimi słowami”.

Można powiedzieć, że o ile Camus starał się intelektualnie uporządkować „Biesy”, o tyle Wajda pragnął oddać ich ciemny, nieuporządkowany nurt. Maria Malatyńska, która chodziła na próby, pisała potem w „Życiu Literackim”: „Gdy już każdy z aktorów znalazł swoją postać, rozpoczęła się praca nad tekstem. Etap zmuśny i zdawać by się mogło nigdy niemający końca. Czytanie sceny z Camusa,

Dokończenie na S. 10

na całą scenę. Zakończenie. Chwila absolutnej ciszy. Nagle wszyscy wstają" (to scena spiskowców). Z tego - i z gry aktorów - rodził się rytm przedstawienia, chorobliwy, szaleńczy, konwulsyjny.

Premiera się zbliżała, a i reżyser, i aktorzy (którzy, jak pisze Wajda, „w zetknięciu z Dostojewskim odsłoniли najczarniejsze strony swego charakteru i wyzwolili najgorsze instynkty”) nie byli pewni, czy to, co robią, ma jakikolwiek sens. Czy udało się im zbliżyć do Dostojewskiego, a przede wszystkim, czy ktokolwiek zechce to oglądać. Długo trwały dyskusje, czy spektakl zapowiadający się na trzy-cztery godziny (nie odbyła się żadna próba całości, więc nikt nie wiedział, ile będzie trwał) powinien mieć przerwę. A co będzie, jeżeli widzowie wyjdą na przerwę i już nie wrócą?

Ostatnia próba generalna miała być pierwszym przebiegiem całości. Gdzieś przepadł grający kapitana Lebiadkina Bolesław Smela, ale nie było wyjścia, próba musiała się odbyć. Po otwierającej spektakl spowiedzi Stawrogina zgodnie z planem od widowni weszli na scenę Kazimierz Fabisiak, grający mnicha Tichona. „Padło jeszcze kilka kwestii i stała się rzecz nieprzewidziana. Aktor chwycił krzesło, z którego przed chwilą wstał Stawrogin, i kurczowo trzymając je za poręcz, zaczął powoli i niezwykle nienaturalnie - albo niesceniczenie! walić się na podłogę” - wspominał Wajda. W pierwszej chwili nikt się nie zorientował, co się stało. Oprócz Wajdy i syna Kazimierza, Aleksandra Fabisiaka (grał Szatowa). Pobiegli na pomoc, ale było za późno. Kazimierz Fabisiak nie żył.

Spóźniony kapitan Lebiadkin poprosił, by uciąć zmarłego minutą ciszy. „Patrzyłem na to wstrząśnięty, bo myślałem, że w taki właśnie sposób Dostojewski powierzyłby w swojej powieści honor zmarłego pijanemu kapitanowi. Życie i scena znalazły się w tych dniach niebezpiecznie blisko siebie”.

Premiera się odbyła. Tichona zagrał Marek Walczewski. Nikt z widzów nie uciekł w przerwie (zdecydowano się na dwie). Gdy rozległy się pierwsze oklaski, aktorzy stali na scenie zdumieni i niepewni. A podekscyto-

wany Konrad Swinarski zapytał Wajdę: „Jak to zrobiliś, że mieli taki strach w oczach?”.

Krakowskie „Biesy” nie były polską prapremierą - kilka tygodni wcześniej, 20 marca, tę samą adaptację Camusa wyreżyserował Janusz Warmiński w warszawskim teatrze Ateneum. Krytycy siłą rzeczy porównywali więc oba przedstawienia. Różnic było wiele, wynikały nie tylko z odmiennych osobowości reżyserów, ale ich stosunku do literatury i teatru. Najbardziej wyrazistą był początek spektaklu. Wajda rozpoczynał spowiedzią (czy przesłuchaniem) Stawrogina. Jan Nowicki, skulony na krześle na proscenium, przy akompaniamencie stukotu maszyny do pisania, wciągał podstępnie widzów w głębinę swojej czarnej duszy. Spektakl Warmińskiego zaczynał się od ekscesu Stawrogina w salonie matki (ugryzł w ucho jednego z gości). Rozpoczęcie spektaklu od towarzyskiej prowokacji to całkiem co innego niż rozpoczęcie go od publicznego wyznania zbrodni.

Marta Fik tak podsumowała obie premiery: „W Warszawie idzie jedynie o losy poszczególnych osób, w Krakowie o społeczeństwo. W Warszawie młody Wierchowieski jest jedynie małym łajdakiem, przeprowadzającym swe prywatne intrygi. W Krakowie nie tylko politycznym mistyfikatorem, lecz i fanatykiem idei, która nie przestaje być groźna tylko dlatego, że jest absurdalna”.

Wajda kilkakrotnie powracał do „Biesów” - w 1974 r. powtórzył krakowską inscenizację w Stanach, w Yale Repertory Theatre. Mikołaja Stawrogina zagrał Christopher Lloyd, Marię Lebiadkin - Elżbieta Czyżewska, a Lizę - studentka wydziału dramatycznego Meryl Streep. Cztery lata później we Francji powstał film, w którym zagraли m.in. Isabelle Huppert, Jutta Lampe, Lambert Wilson, Omar Sharif.

Korzystałam z książek: „Dostojewski - teatr sumienia”, Warszawa 1989, Joanna Walaszek „Teatr Wajdy”, Kraków 2003, „Aktor. Wojciech Pszoniak w rozmowie z Michałem Komarem” oraz recenzji i wywiadów prasowych.

W poniedziałek o godz. 19 w Starym Teatrze odbędzie się spotkanie z twórcami spektaklu. ●

Recenzje

0 „Biesach” za granicą

●● „Moje odczucia po pierwszym zetknięciu z tym nadzwyczajnym teatrem z Polski przypomniały szaloną egzaltację publiczności po występach MChAT-u w dniach jego najświetniejszego rozwoju. Tymczasem, choć »Biesy« były tu grane przez Polaków także w ubiegłym roku, nie zauważyłem dotychczas, by fakt ten w jakikolwiek sposób wpłynął na brytyjskich reżyserów, aktorów czy nawet na standardy oceny teatru.

Jest to zdumiewające, ponieważ należałoby spodziewać się, że taki rodzaj sztuki zmieni radykalnie nasze wyobrażenia na temat nowoczesnej sceny. Wajda i jego zespół łączą najlepsze pomysły Stanisławskiego z najbardziej fantastycznymi udoskonaleniami jego pracy: prawda teatralna połączona z nieprzewidywalnością i zaskoczeniem oraz reżyserką inwencją, która rozszerza materiał źródłowy, traktowany tu zupełnie nowatorsko, oryginalnie; moment sceniczny, który niesie akcję sztuki z szybkością komety, pozwalając jednak widzowi odebrać jej pełny impet - jednocześnie umożliwiając syntezę dwu rozbieżnych, współczesnych wątków. (...)

Krótko mówiąc - spektakl to dziejowe wydarzenie, które potwierdza supremację teatru nad każdą inną dziedziną sztuki, jako że jest on medium filozofii w akcji i natychmiastowej wyczułonej reakcji. Problemem wydarzeń dziejowych jest jednak to, iż czynią one swe najbliższe

otoczenie płaskim i zwyczajnym, a ja mam nadzieję, że przebaczycie mi, że uważam najnowsze przedstawienia z angielskiego repertuaru - w kontraście z »Biesami« Starego Teatru z Krakowa - za zbyt lekkie” (Robert Brustein, „The Observer Review”).

●● „Widowisko jest ogłuszającą całością i wywiera ogromne wrażenie; jest to doświadczenie teatralne, jakie nie zdarza się często, i większość innych propozycji na West Endzie wydaje się przy tym spektaklu trywialna jak dziecięce zarciki” (Ian Christie, „Daily Express”).

●● „Gra aktorów, jak i rytm całości są precyzyjnie wystudiowane. Już nigdy nie przeczytałem tej książki bez obrazu Izabeli Olszewskiej jako groteskowo-patetycznej Marii czy Wiktora Sadeckiego jako absurdalnie wywyższonego Stiepana. Ale podstawą przedstawienia były stosunki między Stawroginem i Piotrem. Satanicznie cudowny Stawrogin Jana Nowickiego i Piotr Wojciecha Pszoniaka tworzą razem najświetniejszy duet, jaki widziałem na tej scenie” (Irving Wardle, „The Times”).

●● „Jako przejaw teatru totalnego i wyobraźni wizualnej reżysera, nastrojonej na najwyższy ton jest to inscenizacja oszalamiająca. Trzeba być - raz jeszcze - wdzięcznym panu Daubeny [Peter Daubeny, dyrektor World Theatre Season - przyp. red.] za to, że odkrył i umożliwił nam obejrzenie »Biesów« Wajdy. Nie mam cienia wątpliwości co do tego, że w najbliższych miesiącach czy latach zobaczymy wiele inscenizacji, w których twórca bakcył Wajdy zaowocuje w naszym własnym teatrze” (Martin Esslin, „Plays and Players”). ●